

## **Bieg przez czas**

**autor: Martyna Jackowiak kl. 6a**

Dzień był szary, deszczowy i ponury. Stałam w czarnych drzwiach mojego dużego, białego domu, jednak nikogo nie zastałam. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, że nikogo nie było w mieszkaniu. Jednak zignorowałam to i poszłam poczytać książkę. Zmęczona i jednocześnie zszokowana brakiem domowników zaczęłam przewracać kartki papieru, bo nie potrafiłam się skupić. Miałam wrażenie, że coś się wydarzy. Może jeszcze nie wiedziałam dokładnie, co mnie czeka, ale przewidywałam, że będzie to coś niezwykłego. Parę sekund później usłyszałam pukanie do drzwi. Podbiegłam uradowana, lecz znowu nikogo nie było. Czyżby mi się coś przesłyszało? Może to moja wyobraźnia? Serce mi uderzało jak młot, gdy z półki spadła książka bez okładki, cała zakurzona i zniszczona. Nie dość, że przegraliśmy mecz w piłkę nożną, to jeszcze ktoś chce mi zrobić nieśmieszny żart!

Stwierdziłam, że nie mam nic do stracenia, więc trzęsącą się ręką podniosłam zniszczoną książkę. Nie miałam pojęcia, co się tam może znajdować. Wzięłam głęboki oddech i przewróciłam kartkę, bo nie miała okładki. Pierwsza strona: „Jeśli to czytasz, to znaczy, że nadszedł czas”. Gdy

przeczytałam na głos te słowa, pojawił się wielki wehikuł czasu. Wyszedł z niego... no nie wierzę! Przecież to Janusz Kusociński. Przez długą chwilę myślałam, że zwariowałam lub uderzyłam się w głowę. To była “najprawdziwsza rzeczywistość”, stał przede mną Janusz Kusociński – polski lekkoatleta, srebrny medalista pierwszych mistrzostw Europy. Człowiek, który zdobył złoty medal w Los Angeles w biegu na 10 000 metrów. Od kiedy się o nim dowiedziałam, to się nim interesuję, a teraz pojawia się w moim pokoju. Spełnienie marzeń! Po krótkiej ciszy usłyszałam:

-Słyszałem, że ktoś jest w nie najlepszym humorze. Czy to prawda?

- Tak, prawda - odpowiedziałam zasmuconym głosem.

- Posłuchaj, ja też nie zostałem mistrzem od razu. Moja przygoda zaczęła się od piłki nożnej. Piękne czasy... Przez przypadek stałem się mistrzem olimpijskim. Zresztą chodź, pokażę ci.

Wtedy wepchnął mnie do portalu, który wcześniej był wehikułem czasu. Wokół było pełno zdjęć i nagrań. Wskoczyliśmy do pierwszego portalu. Zobaczyłam tam... wiem, że ciężko w to uwierzyć, ale mistrz olimpijski nie biegał od razu!

- Faktycznie, nie biegałeś od razu. Właściwie, co robiłeś?

- Grałem w palanta, jeszcze wtedy nie wiedziałem, że moje zainteresowanie się zmieni. Jakbyś nie wiedziała, palant to dyscyplina sportowa, w której drużyny rywalizują, zdobywając punkty za przebiegnięcie określonego dystansu po odbiciu piłki kijem - opowiadał z dumą i wzruszeniem w oczach.

-O, nie wiedziałam, dziękuję. Ale jak odkryłeś, że tak uwielbiasz bieganie?- zapytałam z zaciekawieniem.

Nagle po moim pytaniu przenieśliśmy się do kolejnego portalu. Tym razem była w nim piłka nożna, czyli sport, w którym jestem mistrzynią! Opowiedział mi, że był w klubie „Sarmata”. Wspominał, że nie osiągali sukcesów, ale nigdy, przenigdy się nie załamywał. Następnie znaleźliśmy się w miejscu lekkoatletyki. Okazało się, że przygoda z tą dyscypliną zaczęła się przez przypadek, bo musiał zastąpić kolegę w zawodach, a wypadł najlepiej. Widziałam w jego oczach dumę i tak wielkie wzruszenie...nie da się go opisać. Przenosiliśmy się z portalu do portalu. Widziałam różne smutki i radości, wiele wygranych zawodów, upadki, ale nie widziałam rezygnacji z marzeń. W końcu zobaczyłam coś, z czego wyciągnęłam naprawdę wielką lekcję.

- Zobacz, to ja w 1932 roku, zdobyłem złoty medal w Los Angeles w biegu na 10 000 metrów wśród najlepszych biegaczy na świecie! Biegłem do końca,

moje nogi krwawiły z powodu niewygodnych butów. Dobiegłem, dałem radę i nie poddałem się - łzy spływały mu po policzku.

Sama się wzruszyłam. To naprawdę wielkie osiągnięcie, godne każdej łzy.

Przygoda musiała jednak dobiec końca. Wszystko co piękne musi się skończyć. Olimpijczyk wchodząc z powrotem do wehikułu czasu, zatrzymał się i spojrzał na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Wierzę, że dasz radę tak jak ja”. Na koniec krzyknął:

- Zapamiętaj moje słowa, kształcić duszę cnotami, umysł słowami a ciało sportem.

Nawet nie zdążyłam nic powiedzieć.

Ta przygoda nauczyła mnie wiele. Na pewno wiem, że nie mogę się poddać. Moje nowe postanowienie to być jak Kusociński- dążyć do celu, mimo wszystko, mimo przeszkód, mimo hejtu, mimo braku sił. Wieczorem z rodzicami oglądaliśmy film i opowiadaliśmy o swoim dniu, jednak moje spotkanie z Kusocińskim zostawiłam dla siebie.